

Jak rząd używa terminu „efektywność” jako usprawiedliwienia nieustannych kradzieży

16 marca 2015

Rzadkość dóbr sprawia, że efektywność – a więc uzyskanie najwyższej możliwej wartości za dane zasoby – jest niezwykle istotna. Im jesteś wydajniejszy, tym więcej zyskujesz na swoich działaniach. Dlatego właśnie ekonomiści tak dużo dyskutują na temat efektywności.

Niestety, niektóre z działań określanych jako efektywne takimi nie są. Efektywność zwykle opisywana jest jako działanie wzajemnie korzystne. Jednak w dyskusjach politycznych, ekonomiści i rządy, które ich zatrudniają, używają efektywności w rozumieniu „potencjalnej kompensaty”. W skrócie oznacza to, że „zwycięzcy” zyskują więcej, niż „przeegrani” tracą, a więc zwycięzca może potencjalnie zrekompensować przegraną tak, by obie strony na danym działaniu zyskały.

Takie rozumienie efektywności nie stwarza najmniejszych problemów, jeżeli jest stosowane w transakcjach całkowicie dobrowolnych, ponieważ adekwatna rekompensata zawsze musi zostać wypłacona – strony mają prawo odrzucić każdą umowę, którą uznają za niekorzystną. Jednak sprawa wygląda inaczej, gdy w grę wchodzi przymus państwowy.

Zobrazujmy to na przykładzie zakupu ziemi. Jeżeli Ewa sprzedaje część swojej posiadłości Adamowi i dochodzi między nimi do dobrowolnej wymiany, oznacza to, że obydwie na niej zyskują, nawet po spłacie kosztów transakcji. Załóżmy, że cena zakupu wynosiła 70 dolarów. Wybór dokonany przez Ewę wykazał, że wyceniła ona posiadłość na mniej niż 70 dolarów, Adam zaś

wycenił ją na więcej niż 70 dolarów. Wynika z tego, że Ewa dostała rekompensatę wyższą niż koszty związane ze zrzeknięciem się praw własności do tej posiadłości. Jest to więc „kompensata właściwa”, nie tylko „potencjalna”, ponieważ obie strony na transakcji zyskały.

Było to działanie „efektywne” dla każdej z osób, których praw dotyczyło, a więc również dla całego społeczeństwa.

Jednak gdy wybory jednostek nie są podejmowane dobrowolnie, nie możemy być już pewni, że zwiększą one efektywność dla wszystkich zaangażowanych. Ma to miejsce na przykład w przypadku prawa państwa do wywłaszczenia własności prywatnej.

Powiedzmy, że rząd chce wykorzystać ziemię stanowiącą własność Ewy dla jakiegoś „celu publicznego” (którym według prawa może być obecnie niemal wszystko, włączając możliwość wyższego zysku podatkowego dla państwa, gdy właścicielem ziemi będzie ktoś inny). Państwo zakłada, że jej wartość dla rządu (lub jego innych beneficjentów) jest wyższa niż jej wartość dla sprzedawcy, a więc tym samym stwierdza, że taka interwencja sprzyja wydajności. W przypadku, gdy Ewa nie zamierza dobrowolnie przyjąć oferty rządu, korzysta on wtedy ze swojego prawa do zawłaszczenia własności prywatnej by zmusić Ewę do sprzedaży swojej własności za kwotę, którą sam wyznacza jako „sprawiedliwą rekompensatę”.

Wszyscy wiemy, że niestety taka „sprawiedliwa rekompensata” jest zwykle nieadekwatna do prawdziwej wartości własności. Wymuszona sprzedaż nie może być efektywna dla Ewy, ponieważ została narzucona wbrew jej woli. Gdyby oferta zakupu przedstawiona przez rząd przewyższała wartość, na jaką wyceniła swoją własność Ewa, nie byłoby konieczne użycie żadnej formy przymusu. Naturalne prawa rządzące rynkiem z pewnością by wystarczyły. Przymus jest konieczny wyłącznie w przypadku, gdy Ewa traci na transakcji. Wtedy środki uważane za efektywne nie dostarczają obustronnej korzyści. Określenia „efektywność” używa się, by w pozytywnym świetle przedstawić

krzywdę wyrządzoną Ewie dla korzyści innych.

Potencjalna rekompensata jest zwodnicza także w innych dziedzinach polityki publicznej, ponieważ w rzeczywistości nie wypłaca się jej „przegranym”. Rozpatrzmy na przykład działanie, z którego zysk dla Adama oszacowany przez rząd wynosi 60 dolarów, a koszt jaki z tego tytułu musi ponieść Ewa to 40 dolarów. Zgodnie z zasadą potencjalnej kompensaty, takie działanie jest efektywne. W rzeczywistości jednak Ewa na nim traci, co oznacza, że to, co jest uważane za efektywne dla społeczeństwa (choć może być zupełnie odwrotnie), niekoniecznie jest takie dla każdej z zaangażowanych jednostek. To natomiast łamie podstawową zasadę wzrostu efektywności, która brzmi: przynajmniej jedna strona transakcji na niej zyskuje, podczas gdy żadna nie traci.

W powyższym przykładzie Ewa została skrzywdzona przez działanie rzekomo efektywne. Dlatego właśnie ludzie często sprzeciwiają się „efektywnym” działaniom, wymagającym zastosowania przymusu państwowego do wyegzekwowania rzekomo obopólnych korzyści. Państwo nie zważa na sprzeciw jednostek narażonych na stratę, przerywając tym samym zgodność efektywności i korzyści zaangażowanych podmiotów. To samo tyczy się każdego programu, którego celem jest narzucenie podatków lub regulacji jednej grupie, by rzekomo zapewnić większą korzyść innej.

Jeżeli takie pozornie efektywne działanie nie przynosi Ewie zysku, dlaczego miałyby ją w ogóle interesować dyskusje na temat efektywności? Ludzie w jej sytuacji (w której my wszyscy jesteśmy stawiani zdecydowanie zbyt często) przywykli, by ignorować zapewnienia o efektywności, twierdząc, że nie mają one najmniejszego związku z najważniejszym pytaniem: „Czy to działanie pomoże mi, czy mi zaszkodzi?” Ludzie zostali wyszkoleni, by myśleć, że jeżeli działanie im pomaga (korzyści przewyższają koszty), nie ma znaczenia, czy wymaga zaangażowania środków określanych przez ekonomistów jako nieefektywne. Jeżeli działanie im szkodzi (koszty przewyższają

korzyści), nie ma znaczenia, czy ekonomiści uważają je za efektywne. Tymczasem wszystkie wymiany dóbr i usług na wolnym rynku z natury ograniczają się wyłącznie do tych, które zostają uznane za efektywne przez obie strony.

Ta zwykle przemilczana luka pomiędzy efektywności „potencjalnej kompensaty” a wyjaśnieniem efektywności jako „korzyści dla wszystkich” jest podstawą niezliczonych programów państwowych, które krzywdzą jednych, by mogli na nich skorzystać inni. Zapewnienia o efektywności muszą więc być dokładnie analizowane, zanim obdarzymy je zaufaniem, a pewne symptomy pokazują nam, kiedy podejrzliwość szczególnie jest wskazana.

Jeżeli, znając sytuację i wymagania rynku, ludzie kontynuują zawieranie umów, oznacza to, że wierzą, iż są one dla nich efektywne. Dlatego w momencie, gdy ich wybory i decyzje zaczynają być dyktowane przez państwo, na pierwszy rzut oka widać, że efektywność zostanie zachwiana, a niektórzy będą stratni. A gdy propaganda zaczyna używać określenia „efektywność”, by usprawiedliwić przeniesienie prawa człowieka do decydowania o swojej własności na kogoś innego, czyniąc go nowym właścicielem bez konieczności zapłaty za tę własność, to nie efektywność jest już problemem.

Niestety multum interwencji państwowych usprawiedliwianych rzekomą efektywnością szkodzi ludziom pod pozorem podnoszenia „powszechnego dobrobytu społecznego”. Główną motywacją takich działań jest preferencyjne traktowanie politycznych partnerów i układów. Natomiast skutkiem jest zmiana znaczenia słowa „efektywność” z przydatnego terminu analitycznego na po prostu kolejne ostrzeżenie, że naszym portfelom zagraża niebezpieczeństwo.

Autorstwo: Gary Galles

Tłumaczenie: Karolina Olszańska

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)